

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK IV. ŁÓDŹ NIEDZIELA 21 MARCA 1926 r. NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. Nr. 81

Katastrofa pod Rogowem

była dziełem zbrodniczej ręki tajemniczego zamachowca.

Do tego przekonania doszła nadzwyczajna komisja śledcza.

Fatalna stacja jest już zdawien dawna objektem zbrodniczych zamachów.

Rogów, 20 marca.

Otoczony wspaniałymi lasami i malowniczymi wzgórzami wznosi się dworzec kolejowy Rogów na głównej linii Warszawa — Trzebiń — Kraków w odległości 96 kilometrów od Warszawy.

Miejscowość ta otoczona jest od 1905 roku po szeregu napadów bandyckich pod nią i katastrof kolejowych pewnego rodzaju nimbem nie tylko tajemniczości, ale nawet grozy,

a pasażerowie wszystkich bez wyjątku nocnych pociągów pasażerskich czuwają w nocy w swych przedziałach aż do chwili przejechania

przez fatalną stację.

Od ostatniej katastrofy z kurjerem nr. 5 Warszawa — Zakopane w noc 21 na 22 kwietnia 1925 roku minęło 11 miesięcy i oto nocy onegdajszej, widocznie celem uświetnienia rocznicy zeszłorocznej katastrofy marcowej, uległ wykołajeniu ten sam pociąg kurjerki Warszawa — Zakopane.

Pociąg ten pędził z szybkością 80 km. na godzinę.

Było dwadzieścia kilka minut po północy. W pociągu panowała cisza. Wtem dał się słyszeć

jeden, drugi przeciągliwy gwizd i pociąg stanął.

Naczelnik dystansu inż. Młynarczyński, jadący zupełnie przypadkowo tym

kurjerów pod Rogowem, odkreślił iglicę no nowej zwrotnicy wjazdowej od strony Warszawy, przypuszczając, że kurjer całym pedem stoczy się z toru

Na miejsce wypadku przybyła nad ranem specjalna komisja dyrekcji kolei w Warszawie a o godz. 15 druga komisja ministerjalna pod kierownictwem inżyniera Wiśnickiego z departamentu eksploatacyjnego ministerstwa kolei.

Władze kolejowe nie mogły przystąpić do natychmiastowej naprawy toru wskutek opozycji władz sądowych a zwłaszcza

sędziego śledczego z Brzezin.

Nadzwyczajna komisja śledcza po przeprowadzeniu szczegółowych badań ustaliła,

że za przyczynę katastrofy należy uważać bezwzględnie zamach.

Obmyślano go w niezwykle precyzyjny sposób, wyjmując styczkę, która mi jest przymocowana pałeczka do iglicy zwrotnicy. Dzięki temu, gdy urzędnik dokonał mechanicznego przesunięcia zwrotnicy w tak zwanym bloku, jedyna tylko iglica przesunęła się na właściwe łożysko; druga na skutek wyrzucenia pałeczki pozostała w miejscu.

W ten sposób zwrotnica była skierowana jednocześnie na dwa tory, co rzecz prosta, musiało spowodować wykołajenie.



Obywatel: Wobec tego na co właściwie idą podatki?..

Rys. W. Drozdowski.

Baczność, zdobywcy premji!

Koperty z kuponami piątego konkursu składać należy w poniedziałek i we wtorek.

Koperty z kuponami piątego konkursu „Expressu” należy składać w skrzynkę redakcyjną „Expressu” (Piotrkowska nr. 49).

Jutro w poniedziałek i wtorek do godz. 7 wieczorem.

Dzisiaj w niedzielę, kopert z kuponami składać nie należy.

pociągiem, rozpoczął natychmiast urzędowanie pod nadzorem również jadącego tym pociągiem wicedyrektora departamentu eksploatacyjnego ministerstwa kolei p. Franciszka Moskwy.

Jak wykazało dochodzenie, niewykręcił specjalści od wykołajenia

w dół, co musiałyby pociągnąć za sobą znaczną ilość ofiar.

Na szczęście do tego nie doszło na skutek oderwania się od reszty składu lokomotywy i wozu bagażowego i zatrzymania parowozu przez przytomnego maszynistę.

Dramat na morzu. Statek włoski zatonał — kilkadziesiąt osób poniosło śmierć w falach morskich.

London, 21 marca.

Włoski statek pasażerski „Fagomes” który doznał pewnych uszkodzeń na otwartym morzu, zatonał wraz z pasażerami. Dziesięciu jedynie podróżnych udało uratować jakiś angielski parostatek, który napotkał łódź z rozbitkami. Dotychczas nie ustalono jeszcze ilości ludzi, którzy zatonęli, w każdym razie jednak wynosi ona kilkadziesiąt osób.

Szósty „wiosenny” konkurs „Expressu”

Kupon № 1. z dn. 20 marca 1926 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 22 kwietnia do d. 25 kwietnia należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Szósty „wiosenny” konkurs „Expressu”

Kupon № 2. z dn. 21 marca 1926 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 22-go do dn. 25 kwietnia należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Suche cyfry

które wywołały dreszcz niepokoju w Anglii.

Liczba narodzin spada stale w krainie Johna Bull'a,

Anglię przed kilku tygodniami wstrząsnął dreszcz niepokoju. Wywołało go warę suchych cyfr, ogłoszonych przez rządową statystykę.

Cyfry te dotyczyły liczby urodzin w Anglii i Walii w roku ubiegłym, a wykazywały niepokojący ich spadek, bo poniżej nawet poziomu narodzin we Francji.

która wskutek tego zagrożona jest wprost w swoim bycie mocarstwem i narodowym. Mianowicie w Anglii i Walii w roku minionym było narodzin 237.973, podczas gdy przeciętna liczba narodzin w ostatnich 5 latach, chociaż niższa, niż przedwojenna wynosiła 349.045.

Niektóre dzienniki angielskie starały się zmniejszyć wrażenie tej katastrofalnej statystyki, podnosząc, że wprawdzie przed 50 laty liczba narodzin wynosiła rocznie 35,4 na 100 mieszkańców, a teraz tylko 18,3 ale że równocześnie liczba zgonów zmniejszyła się z 21,4 prawie na 12,2, czyli, że ciągle jeszcze jest nadwyżka narodzin nad liczbą zgonów.

Nadwyżka ta jest jednak wątpliwa. Bo jeżeli przyjmujemy nawet tendencyjnie zestawione cyfry, to widzimy, że podczas gdy

przed 50 laty nadwyżka narodzin nad zgonami wynosiła 14,4 na tysiąc, to teraz przedstawia tylko cyfrę 6,1, czyli że Anglija znajduje się u progu bezwzględnej katastrofy ludnościowej, a kto wie, czy nie znajduje się w jej pień, w porównaniu z innymi, a konkurencyjnymi narodami.

Dzienniki wspomniane usiłowały przytłumić niepokój jeszcze w inny sposób, mianowicie dając do zrozumienia, że to objaw przemijający, powojenny, wywołany drożyzną, bezrobociem, strąkami i wysokimi podatkami.

Ale zmniejszenie się narodzin zaznaczyło się w warstwach najmniej templek dotkniętych.

Oryginalny testament zegarmistrza.

Każdy widzi świat przez pryzmat swego zawodu.

„Życie jest tylko...zegarem”

W słynnej ojczyźnie zegarków, Genewie, (w której obecnie radzi Liga narodów), zmarł przed niedawnym czasem pewien zegarmistrz, zostawiając dziwny i wielce oryginalny testament „na swego siostrzeńca.

W testamencie tym zmarły zapisał cały majątek jednemu siostrzeńcowi, pod warunkiem, że zapisobiorca wystawi mu wspaniały pomnik z następującym napisem:

„Tutaj leży w „poziomem” położeniu taki a taki zegarmistrz zawodowy. Honor był „sprężyną” jego życia, a praca „regulatorem” jego dni.

On „doskonale szedł” po drodze żywej.

Bojaźń boża i miłość bliźniego były „kluczem” jego postępowania.

On szczęśliwie dożył do chwili, w której Najwyższy Zegarmistrz zerwał „łańcuch” jego dni.

Spalenie opium za 8 milionów dolarów.

Z Hawany donoszą do „New York Herald”, że władze portowe tego miasta skonfiskowały na parowcu angielskim „Antiochia” ładunek przemycanego opium, wartości 8 milionów dolarów.

Największy ten z kiedykolwiek schwytych transportów zakazanego narkotyku spalono w całości.

Ogólny widok portu w Helgolandzie, który święci 100-lecie swego istnienia.



Fox-trott króluje!... a prócz niego tango i walc One-step zupełnie zdyskwalifikowany!...

Ze taniec nowoczesny stał się swego rodzaju sztuką, o której można pisać całe referaty, dowodzi tego artykuł w ostatnim numerze tygodnika londyńskiego „The Observer”, gdzie jakiś znawca sztuki tanecznej szeroko rozwiódł się nad najnowszymi przemianami tańców salonowych w Anglii.

Zdaniem owego eksperta w ciągu trzech ostatnich miesięcy zaszły w modnym tańczeniu takie zmiany, które zmieniły nawet cały wygląd sali balowej. Głównymi ich cechami jest — szybkie tempo muzyczne i nowy sposób tańczenia fox-trotta, o ile „można to nazywać fox-trottem”, jak dodaje autor artykułu.

Bo, jak się okazuje, zasadniczo tańczy się w Anglii tylko fox-trotta. One-step zniknął prawie zupełnie. Dość popularnymi są walc i tango, przyczem walc tańczy się więcej, niż tango. Ale fox-trott króluje niepodzielnie, choć zmienił się zupełnie jego sposób tańczenia.

Przed dwoma laty, jak zapewnia autor artykułu, był on zupełnie normalnym i dokładnie określonym tańcem, polegającym na wykonywaniu posuwistych kroków w rytmie nie szybszym, niż 46 taktów na minutę. Obecnie jest to coś nieokreślonego, a mianowicie: „Szereg krótkich, niewielkich, pozornie błędzących, a czasem dziwacznych poruszeń pod przyspieszoną, podniecającą muzykę, podobną nieco do melodji z przed trzech lat, lecz z innymi efektami, o wiele szybszą i z silnym akcentowaniem rytmu staccato”. O ile ktoś z tego opisu wyrobi sobie pogląd na modnego fox-trotta, tem lepiej dla niego.

Przyspieszenie tempa fox-trotta, który przedtem był w tempie walca, a obecnie doszedł do 60 taktów na minutę tłumaczone jest powrotem do salonów walca, zmuszającego fox-trotta do wyodrębnienia się rytmem. Ale jest jeszcze druga przyczyna — zatłoczenie sal balowych, a wobec tego konieczność zmiany długiego i posuwistego kroku na szybki i skaczący. A co najważniejsze, powiada autor artykułu, że sama publiczność lubi tłok i, mając możność tańczenia na szerszej przestrzeni, tłoczy się umyślnie między stolikami, gdzie ma tylko niewielki krag, wolny do tańca.

Poza przyspieszeniem rytmu tanecznego wygląd sali balowej zmienił się od wprowadzenia nowego tańca, a mianowicie charleston'a. Taniec ten uchodzi

za zupełnie oryginalny. Powstał jako modyfikacja zupełnie prymitywnego i dziwnego tańca przy zachowaniu całego szeregu poruszeń, świadczących nie zbitcie o jego murzyńskim pochodzeniu.

Do sal balowych w Ameryce dostał się on jakoby przez uczniów szkół średnich, którzy zasmakowali w jego niesamowitym rytmie, pod którym wyrzuca się we wszystkie strony ręce z szaloną szybkością przy akompaniamencie krzyków: „Oh, boy!” aż do zupełnego wyczerpania tancerza. Pół roku temu przeniesiono taniec ten do Londynu, gdzie przyjął się podobno dość dobrze.

Przeważnie jednak tańczy się w Anglii charleston'a w ten sposób, iż wprawdzie się cały szereg jego figur fox-trotta, co najlepiej odpowiada nowemu rytmowi fox-trottemu. Taki fox-trott, kombinowany z niektórymi pas charleston'a, jest ostatnią nowością taneczną Anglii.



Charles Weinberger, którego nowa opera „Scharaffenland” cieszy się we Wiedniu wielkim powodzeniem u publiczności i uznaniem krytyki.

Ekscentryczne rekordy dziwaków.

Kto najszybciej obiera kartofle? Kto najprędzej pali, łupie orzechy i kupuje modne drobnostki?

Rozwijający się codziennie sport woli nawet w życiu powszednim specyficzną konkurencję i chęć osiągnięcia doskonałości, chociażby rozchodziło się o mało znaczącą drobnostkę.

W niektórych wypadkach ludzie biorą sobie za cel osiągnięcie rekordu oryginalności, popelniając przy tem często bezmyślne głupstwa.

Pewien belgijczyk osiągnął rekord powolności: wypalał on jedno cygaro w przeciągu dwóch godzin, przyczem z cy-

Królowie i fotografowie.

Głowy koronowane nie zawsze są dumne, a nieraz są tylko... prozne.

Jakim będzie „Najmilsiejszy” władca, upatrzony przez naszych monarchistów?

Europejscy monarchowie w różny sposób odnoszą się do... fotografów.

Zmarły belgijski król Leopold nie lubił fotografować się. Przy najmniejszej próbie uwiecznienia go na zdjęciu, zamykał oczy i zasłaniał twarz rękoma albo robił najróżniejsze grymasy.

Przeciwnie, angielska królowa lubi, żeby ją zdejmowali. Uprzejmie wita wszystkich fotografów i sama natychmiast przyjmuje odpowiednią pozę. Stara się, żeby zdjęcie się udało.

Chętnie pozwalał się fotografować i zmarły król Edward.

Do przeciwniczek fotografii należy młoda hiszpańska królowa. Nie znosi pozowania przed aparatem.

Niedawno, spacerując po parku królewskim, królowa zauważyła, że jakiś pan biega za nią z „kodakiem” w rękę.

Poczęła umykać przed nim do palacu, ale fotografista dogonił ją i rzekł: — Niech Wasza Wysokość zlituje się nademną. Ja żyję ze zdjęć, które sprzedaje.

Królowa uśmiechnęła się i pozwoliła się zdjąć kilkakrotnie.

Największy hotel.

W Chicago budowany jest obecnie „największy hotel świata”.

Obrzymi ten gmach ma posiadać 25 pięter i dwa tysiące numerów hotelowych, obejmujących nie tylko pokoje po jedyńcze, ale i całe apartamenty.

Koszt budowy tego nowego kolosa, który gotowy będzie w roku przyszłym i nazwany, na cześć obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych „Hotel Coolidge”, wynosić ma 5 milionów dolarów.

gara nie spada ani odrobinka popiołu.

Inny dziwak pobił rekord szybkości w innej dziedzinie: on rozłupuje 2.844 orzechy na godzinę.

Anglik, nazwiskiem Kluk, obiera 14 kilo kartofli w przeciągu siedmiu minut.

Niemiec Wolfgang w przeciągu 2-ch godzin wypala 19 cygar, a przy tem nie pluje i nie nie pije.

Pewna zaś francuska potrafi poczynić zakupy we wszystkich największych sklepach w przeciągu 84 minut.



— Powiedziałem, ci chanie, żeby tu twoja noga więcej nie stała!..
— Kiedy ja nie mam nóg...



— Co porabia ten twój 50-letni mece nas?
— O, rozmieniłam go już dawno na dwóch 25-letnich...

Jednym śnisz się, królu
jako maź mocarny, piękny i szlachetny,
drugim zaś — jako straszliwe widmo,
wyzierające z otchłannej, ponurej i krwawej
przeszłości.

P. JAN Kanty Pressen:

— Naród polski od czasów panowania Augusta II Sasa, pozbawiony opiekuńczej władzy ojcowsko-monarszej, nie mógł się udoskonalać pod względem gospodarczo-politycznym, ani rozwijać swej elementarnej wiedzy duchowej.



Dlatego też dzisiaj, kiedy przyszedł nam stanąć w szeregu państw niezawisłych, musimy stanowczo mieć króla-ojca, nie zaś prezydenta-opiekuna.

oliczek za złotówkę.

Najnowszy system załatwiania długów wśród łódzkich dżentelmenów

Pan Sz. był winien panu P. 15 złotych, pan P. uderzył pana Sz. 15 razy po twarzy i rachunek został uregulowany.

Łódź, 19 marca.

Zyjemy w czasach bezgotówkowych w czasach ciężkich, okropnych, niemożliwych.

Borykamy się z każdym dniem, każda godzina musimy sobie wywalczyć ciężką pracą w pocie czoła.

Typowo - charakterystycznym objawem naszych czasów jest niespłacanie zaciągniętych długów.

Niejedyn kupiec łódzki mógłby coś na ten temat powiedzieć. Ta pewnego rodzaju nieuczciwość przekroczyła już je dnał teren stosunków handlowych i wdarła się do dziedziny interesów prywatnych.

Na tem tle powstają czasem bardzo dowcipne kawały.

Pan Sz. pożyczył przed kilku tygodniami od swego znajomego niejakiego p. P.

15 złotych,

brakujących mu rzekomo na spłacenie weksla:

Przyjaciel, niemający nigdy stosunków pieniężnych z panem Sz. nie namyślał się długo i pożyczył mu żądanej sumy z zastrzeżeniem, że

po tygodniu pieniądze te otrzyma z powrotem.

Minał tydzień i p. Sz. nie dawał znać po sobie. Wierzyciel przypuszczał, iż jest to chwilowy tylko zanik pamięci gdyż nie posadzał przyjaciela swego o nieuczciwość.

Minęły jednak dwa tygodnie i p. Sz. w dalszym ciągu udawał greka.

Wierzyciel, p. P. zwrócił się wówczas do pana Sz. z delikatnym przypomnieniem w sprawie zwrotu pożyczki

nych pieniędzy, lecz otrzymał odpowiedź, że

sprawa w ciągu najbliższych dni zostanie pomyślnie załatwiona.

Pan P. uzbroił się w cierpliwość i czekał.

Znowu minął tydzień a pan Sz. nie zgłaszał się, ani nawet nie zawiadamiał kiedy ma zamiar uregulować rachunek.

Wobec tego zdenerwowany wierzył ciel udał się do swego dłużnika i oświadczył mu kategorycznie, że **jeżeli w ciągu trzech dni nie zwróci pieniędzy sprawa zostanie skierowana na drogę sądową.**

Pan Sz. zgodził się na ten sposób załatwienia sprawy, przyrzekł jednak, że postara się w ciągu trzech dni dług uregulować.

Gdy po trzech dniach pan Sz. pieniędzy nie zwrócił, wierzyciel miał zamiar już oddać sprawę do sądu, lecz w ostatniej chwili zgłosił się doń p. Sz. i przyrzekł, że

ostatecznie, naprawdę i bezwzględnie za tydzień odda pożyczone pieniądze.

Minał i ten termin, a p. Sz. nie myślał nawet o zwrocie długu.

Wówczas poszkodowany wpadł na dość dowcipny i oryginalny pomysł.

Oto — zaproponował swemu dłużnikowi

aby pozwolił się spoliczkować w miejscu publicznem piętnaście razy, nie reagując na uderzenia, a wtedy rachunek zostanie uregulowany.

Pan Sz. i tym razem nie namyślał się długo i

nawet był zadowolony z podobnego rozwiązania sprawy.

Umówiono się spotkać w jednej z najruchliwszych cukierni łódzkich i tam w obecności świadków miało nastąpić „uregulowanie rachunku”.

I oto w dniu wczorajszym nastąpiło sensacyjne spotkanie dwóch stron.

Prócz p. Sz. i pana P. przybyło jeszcze dwóch świadków, którzy mieli stwierdzić, że

dług został „spłacony”.

Goście usiedli w pierwszym pokoju cukierni, gdzie było najwięcej ludzi, zamówili cztery szklanki herbaty i zabawiali się rozmową.

Pan Sz. nie mógł oczywiście usiedzieć na krześle, wiercił się na wszystkie strony, chcąc już jaknajprędzej wyjść z tego lokalu.

Po wypiciu herbaty pan P. wziął się do czytania gazet, przedłużając zdenerwowanie dłużnika.

Wreszcie po godzinnem pobyciu w cukierni

wierzyciel wyraził gotowość do załatwienia rachunku.

Jeden ze świadków miał liczyć uderzenia, a drugi w razie oporu dłużnika powinien był go uspokoić.

Pan P. podniósł się z krzesła, a pan Sz. odsunął się od stołu.

Jeden ze świadków zaczął liczyć:

— Raz, dwa, trzy, cztery...

Goście w cukierni powstali z krzeseł i ze zdziwieniem przyglądali się tej oryginalnej scenie.

Pan Sz. siedział spokojnie z przykniętymi oczyma i ani drgnął.

Gdy świadek przeliczył piętnaście uderzeń wierzyciel i dłużnik podali sobie ręce, poczem całe towarzystwo wśród ogólnego zdziwienia opuściło lokal.

Jak nas informują pan Sz. jest jeszcze winien od dłuższego czasu drugiemu znajomemu 180 złotych, ciekawe więc czy zdecyduje się dług ten spłacić w ten sam sposób. — S.

Kazimierz Ciszewski, Wólczańska 68

— Dość mamy już chyba wszyscy tych rozkoszy parlamentarnych! Ileż te skarbu na pensyjki panów posłów? Toć to przecież kolosalne sumy! Uważam że Polska będzie tylko wtedy bogatą i silnym państwem, kiedy otrzyma króla, któryby mocarną ręką potrafił utrzymać w ryzach wszystkie partie polityczne i zmusić je do zgody.

P. Marjan Maciński, farmaceuta (Pomorska 46).

— Potrzeba nam króla, króla i jeszcze raz-króla! Króla takiego, jak Stefan Batory, któryby potrafił oczyścić wszystkie urzędy od urzędników w rodzaju Lindego, Wronki et consortes. Kosztowałoby to kraj znacznie taniej, aniżeli utrzymanie 555 suwerenów, którzy nie robią, myśląc jeno o swych bliźnich, dalszych djetach.

P. Józef Gajzler (Rajtera 28).

— Niechaj sobie wszyscy przeciwnicy rządów republikańskich dobrze przypomną owe wojny domowe i intrygi „jaśnie panów”, jakie miały miejsce za rządów królewskich, a odechce im się gardłowania za „królem Jegomością.

Jako prawy polak i obywatel, mający dobro ojczyzny na celu wnoszę gromki okrzyk: — Niech żyje republika!

P. Antoni Garnczarek:

— Jestem zwolennikiem króla, nie pięści, z władzą despotyczną, pod którego rządami zapanowałby ład porządek w kraju i dobrobyt, tak dla klas pracujących, jak i posiadających. Dziś kona robociarz — widmo głodu zagląda także kapitalowi w oczy.

Według mego zdania mniejszym będzie dla społeczeństwa ciężarem utrzymanie króla, aniżeli obecnych republikańsko - biurokratycznych rządów.

Chcę króla, dobrego gospodarza, a na zewnątrz z silną pięścią reprezentanta.

Nowy preparat leczniczy został wynaleziony przez lekarzy szpitala św. Łazarza.

Kraków, 19 marca.

Jak donoszą pisma, na wczorajszym posiedzeniu krakowskiego towarzystwa lekarskiego zdawano sprawę z rezultatów doświadczeń, osiągniętych na oddziale chorób wewnętrznych tutejszego szpitala św. Łazarza przez zastosowanie nowego preparatu polskiego.

Dzięki zastrzykom roztworu radu, wytworzonego przez laboratorium „Rad” w Krakowie, osiągnięto znakomite wyniki, w szczególności w cierpieniach na tle wadliwej przemiany materji, artretyzmu, reumatyzmu, ischias'u, wyzzerpania i przygnębienia, jakoteż w ostrym przewlekłym zapaleniu nerek.

Podkreślić należy też szybkość, z jaką przy stosowaniu roztworu radu występuje poprawa i wyleczenie. Preparatem tym zainteresowały się żywo także i zagraniczne sfery lekarskie.

Po nitce łódzkiego Fuchsa do kłębka podrabianych nici Fuchsa lwowskiego. Jak sprytny lwowianin szukał „fałszywych” Fuchsów w rodzinnem mieście.

Łódź, 21 marca.

Niejaki Józef Jakób Saum ze Lwowa, domorosły fabrykant nici, nie mając zbyt wielkiego popytu na swoje wyroby, postanowił podrabiać znane wyroby łódzkiej fabryki Jakóba Fuchsa, zaopatrzone w markę ochronną trójkąt.

By fabrykaty te puścić w obieg, znalazł sobie firmanta Jakóba Fuchsa, szwca i pod jego firmą zarejestrował we Lwowie fabrykę nici pod marką ochronną „trójkąt”.

Odbiorcy widząc firmę Jakób Fuchs, oraz ów trójkąt, nie przypuszczali, aby towar ten nie był fabrykatem łódzkim i w dobrej wierze nici u niego zakupywali. Dopiero po długim czasie p. Fuchs z

Łodzi zauważył, że stracił odbiorców we Lwowie, a zdziwiony tem, wysłał jednego ze swoich urzędników, który stwierdził oszustwo.

Wobec tego łódzki Fuchs odniósł się do policji lwowskiej z prośbą o wysłanie „fabrykanta”. Ustalono, że podrabiaczem jest Józef Saum.

Wczoraj na skutek polecenia sędziego śledczego przeprowadzono u niego rewizję i znaleziono wielkie zapasy nici z podrabionymi etykietami, wykonanymi przez zakład litograficzny Hegedusa.

W toku dalszych dochodzeń u szeregu kupców zakwestjonowano znaczne ilości nici oraz etykiet, które oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Jeden do Sasa, drugi do Lasa.

Konferencja, na której delegaci zrozumieli, że... nic nie rozumieją

W „chorej kasie“ kotłuje się ciągle, kipi i wre, a traci na tem tylko—ubezpieczony.

Lódź, 21 marca.

Konflikt, powstały między lekarzami a zarządem kasy chorych na tle redukcji,

zaostriżył się w znacznym stopniu.

Jak wiemy, sprawa cała stała dotychczas na martwym punkcie.

Zarząd kasy po długim i zdrowym namyśle postanowił

przeprowadzić redukcję personalną, związek zaś lekarzy nie chce nawet słyszeć o tego rodzaju załatwieniu sprawy grożąc w razie odrzucenia swych postulatów —

strajkiem.

Na ostatnim posiedzeniu związku lekarzy, odbytem przed trzema dniami wybrano komisję redukcyjną (godzinową), w której skład weszli dr Knichowiecki, dr Misjan, dr. Szyfman, dr. Frenkiel i dr. Kryszek.

W międzyczasie zarząd kasy cho-

rych wyłonił również komisję redukcji (personalną), do której weszli pp. Rapański, Kałczyński, Odźwinowski, Kaźmierczak, Librach i Gutke.

Wytworzyło się coś bardzo ciekawego i nienotowanego dotąd w kronikach „chorej kasy“.

Obie strony zgadzały się na redukcję, ale podczas gdy zarząd kasy chciał przeprowadzić

redukcję personalną,

związek, wychodząc z założenia, że w obecnych, ciężkich czasach nie można pozbawiać pracy lekarzy, godził się jedynie na

redukcję godzinową.

Jeden ciągnął do Lasa, drugi do Sasa i było odrazu do przewidzenia, że porozumienia się nie osiągnie.

Zbytecznym chyba jest dodawać, że najgorzej na tym całym sporze,

wyszędby... ubezpieczony.

Za dużo nadziei pokładano w konferencji, która odbyła się onegdaj wieczorem.

Optymiści wierzyli w to, że konferencja ta

załagodzi powstały na tle redakcji konflikt,

a niektórzy posuwali się nawet tak daleko, że wierzyli, iż go zupełnie zlikwiduje.

Tymczasem rzeczywistość, smutna a prawdziwa, rozwiała wszelkie przypuszczenia, i iluzje.

Delegaci obu stron zjawili się punktualnie, grzecznie zasiadli za stołem, a w końcu — zrobili miny na temat, że się bardzo dziwią.

— Czy panowie chcą przeprowadzić redukcję godzinową? — A co to za zwierzę. A czem to się je? — spytał ze zdumieniem delegaci zarządu kasy.

— Prezpraszamy panów, a co to jest redukcja personalna? — spytał z kolei delegatami związku lekarzy.

Po godzinnych objaśnieniach i wywodach delegaci obu zainteresowanych stron zrozumieli że... się nie rozumieją.

Trzeba było jednak sprawę jakoś załatwić, no i... jakoś ją załatwiono.

Oto związek zgodził się w zasadzie na redukcję kilku zbędnych jednostek, a zarząd kasy chorych... również.

Do ostatecznego porozumienia jednak nie doszło i sprawę odłożono do środy, z warunkiem, że termin ten będzie ostateczny.

Ze swojej strony możemy dodać to, że nie bardzo wierzymy w „ostateczne terminy“ chorej kasy, gdyż już raz mieliśmy okazję się przekonać, że pomimo okropnie groźnych zapowiedzi, sprawa była wałkowana przez cały szereg tygodni i miesięcy.



Moje Minjatury

Prawdziwi feljtoniści.

Zdaje się, że już o nich kiedyś pisałem. O tych prawdziwych feljtonistach, którzy handlują manufakturą, pośredniczą w transakcjach mieszkaniowych, są przedstawicielami najróżnorodniejszych artykułów (np. lepków do szpilek), a pozatem w wolnych chwilach od zajęć zajmują się szukaniem tematów do feljtonów.

W każdej kamienicy mieszka co najmniej 15-tu takich feljtonistów.

Gdy złapią na ulicy dziennikarza, nie posiadają się z radości.

— Świetnie, że pana spotkałem!.. Mam dla pana cudowny temat!.. Chciałbym nawet zadzwonić, ale zapomniałem numeru telefonu!.. Słuchaj pan, do skonały pomysł: niech pan napisze feljton o kobietach!.. Rozumie pan?.. Prawda, że oryginalny temat?.. Rozumie pan — o kobietach!.. Mogę panu dać pewne dane... Niech pan naprzekład porówna kobietę z walutą... Rozumie pan?.. Waluta spada bardzo często i kobieta czasem upada... Albo niech pan przeczyta Makuszyńskiego... On już o tem kiedyś pisał... Miałem dla pana moc podobnych tematów, ale narazie zapomniałem... Gdy przypomniał sobie, zadzwonię do pana.. 27-24 — prawda... Dobrze... Dowidzenia!

Inny znowu nie czeka aż go spotkam, lecz wpada wprost do redakcji, rozpycha wszystkich w poczekalni i rzuci się na mnie jak wyjątkowa teściowa na sympatycznego zięcia.

— Panie! Temat! Nigdzie jeszcze tego nie było! Zrobi pan karierę po napisaniu tego szlagieru! „Magistrat a Kochanówek“. Co?.. Jest pomysł, co?.. To trzeba jeszcze opracować, ale pomysł dobry, co?.. Odpowiednie porównania, kilka dowcipów może pan wpakować, albo najlepiej niech pan udaje w feljtonie, że pan pisze o Kochanówku, a potem się okaże, że to magistrat, co?.. To będzie sensacja, co?.. Nie mam czasu, bobym panu po dał plan, jak pan to ma napisać... To może być ciekawy feljton... Niech pan spróbuje... Przyśle mi pan numer... Tylko niech pan mego imienia, nazwiska i adresu nie podpisuje... Poco?.. Dowidzenia... Pan pamięta jak ja się nazywam?.. Izydor Pytek, Dzielna 3... Moje uszanowanie!..

Czasem kobieta może też wpaść... na jakiś pomysł. Kobieta nawet częściej wpada niż mężczyzna. Tematy kobiecy są jednak bardzo skromne i niewinne...



Migawki Sądowe

Mowa jest srebrem, a milczenie—złotem.

Najdawniejszy podziwu godny wynalazek, to — mowa ludzka — ta nieustannie powtarzająca się praca ducha, dla oddania myśli, dźwiękiem artykułowanym.

Kiedy i jak powstała — o to wrą żarliwie walczy uczone.

Wyrazić myśl i uczucie gestami, mimiką, to pierwsza sztuka człowieka; wcielenie pojęć w rozmaite dźwięki narzędzi głosowych — drugą sztuką doniosłą, wynoszącą nas wysoko ponad poziom antropoidów (małpoludzi).

Wymiana myśli przy pomocy gestów i dźwięków, to sposób porozumienia się ludów najstarszych, których pojęcia nie wybiegały poza granice teraźniejszości, których sposób życia był prosty na łonie przyrody. Wielkie zdarzenia godne pamięci potomności, ubrane w szaty legendy i poezji, przechowały się od pokolenia do pokolenia ustną tradycją, — i tak pozostały nam te wspaniałe epepej bohaterów walk, historyczne poematy zamierzających dziejów.

Tajemniczy rozpęd ducha zapragnął jednak nowego wcielenia, a usiłowania twórczości ludzkiej stworzyły pismo. Początkowo były to obrazy miniatury, najwzrosty odbicia wrażeń wzrokowych, dziś dla nas wprost rebusy; obrazki te upraszczano, wiązano, łączono i rozdzielano, aż przeobraziły się w pismo Chin i Japonii. Pismo zgłoskowe, które myśli naszej, uczuciom, nadaje ciało i głos, które jest niemą mową duszy, to najpóźniejszy nabytek ludzkości. Doniosłe korzyści pisma, znane były kupcom fenickim, znane były kapłanom egipskim. Grecy przypisywali wynalazek pisma, bożkowi handlu Hermesowi.

Pismo było później tajemniczą sztuką uprzywilejowanych kast, w wiekach średnich umiejętnością księży, a pod słowem „clericus“ rozumiano pisarzy. Słowo „clerc“ oznacza i dziś we Francji pisarza adwokackiego.

Pismo, tak zwane łacińskie, zgłoski zaokrąglone, przeobraziły się cięte w materiale drzewnym. Nie można było utrzymywać na buku zgłoszek okrągłych i tak powstało ostrokończaste pismo gotyckie.

— Dlaczego pan nie pisze o miłości? — pyta panna Lula. — To przecież taki wdzięczny temat... I tyle można kawałków na ten temat zrobić... No, chociażby... Zresztą, pan sam wie... Niech pan, na przykład, zgani trochę mężczyzn... To są przecież zbrodniarze... Zmieniają kobiety jak spinki, krawaty

Z rozwojem handlu, ruchu, z rozwojem rzemiosł, rosła potrzeba umiejętności pisania, a w okresie epokowego wynalazku Gutenberga „sztuki drukarskiej“ istniało w Europie wiele szkół piśmiennych. Druk stał się początkiem potężnej rewolucji ducha.

Myśli setki i tysiące umiłowione w pergaminach — więzione w pyłach klasztornych cel — frunęły tłumnie w świat, jak oswojone świergocące ptaki i od 15 wieku trwają usiłowania nad chwytaniem i więzieniem tych skrzydlatych, wicherzących ptaszków.

Analfabetyzm — to sprzymierzeniec polujących, mur ciężki, o który biją bezsilnie słoneczne ptaki ducha ludzkiego, daremnie nucą o miłości i swobodzie, wielkich tęsknotach człowieka i... daremnie śpiewają o bojach, dla których żyć i ginąć warto.

Niezwykła jest jednak moc ducha i tajemnicza potęga postępu — wszędzie gdzie ja ujrzymy, nie tylko w tej jednej dziedzinie wcielenia myśli w słowa i przekazywania pismem i drukiem!

Znaczenie druku, polega jednak głównie na tem, że w nader krótkim czasie setki, tysiące egzemplarzy mogą rozejść się w świat i dojść do rąk czytelników, a od 400 lat postęp „typografii“ maszyn rotacyjnych, stereotypja, użycie motorów parowych, elektrycznych, maszyn do składania itd. ułatwia pracę, przyspiesza produkcję i skraca czas wykonania.

Samo drukowanie jednak np. jednego egzemplarza, składanie czcionek trwa znacznie dłużej, niż odręczne napisanie. Ideałem byłoby: mózdz pisać, mózdz składać za lotem myśli! — Ale, czy potrafimy pisać tak szybko, jak myślimy? — bodaj tak szybko, jak myśli nasze przeobrażają się w dźwięki, w mowę?

zreszta, poco tyle pisać?

Mowa jest srebrem, a milczenie złotem....

Jan Putykiewicz został skazany na 50 złotych za obrazę słowną urzędnika.

Juris.

— Dlaczego pan nie pisze o miłości? — pyta panna Lula. — To przecież taki wdzięczny temat... I tyle można kawałków na ten temat zrobić... No, chociażby... Zresztą, pan sam wie... Niech pan, na przykład, zgani trochę mężczyzn... To są przecież zbrodniarze... Zmieniają kobiety jak spinki, krawaty

W Łodzi na pół miliona mieszkańców jest 450 tysięcy prawdziwych feljtonistów, a 50 tysięcy podrabianych.

Bolski.

Człowiek, który odkrył sekret rulety w Monte-Carlo

W ciągu jednego dnia rozbił trzy banki i wygrał 200.000 f. szt.

W Londynie zmarł przed kilku dniami Artur de Courry Bower, znany pod nazwą „pogromcy domu gry w Monte Carlo“.

Przed 25 laty rozbił on trzy po kolei banki, wyrywając w ciągu jednego dnia 200 tysięcy funtów szterlingów.

Te olbrzymie wygrane nie zawdzięczał żadnemu przypadkowi — lecz dokładnym obliczeniom matematycznym.

Następnego dnia, po tak szczęśliwej grze, Bower wyjechał z Monte Carlo i nigdy już tam nie wrócił.

Otrzymał od domu gry dożywotnią rentę pod warunkiem, iż nie zdradzi nikomu swego sekretu.

Przerwany pogrzeb.

Domniemana nieboszczka podniosła się i zażądała jedzenia.

Niezwykły wypadek w Jarosławiu.

Donoszą z Jarosławia: Córka żebraka, Menaszego Brawera, zmarła po kilkodniowej chorobie.

Stosownie do rytuału, nieboszczkę położono na podłodze i zapalono świece, a kobiety z żydowskiego towarzystwa pogrzebowego, poczęły głośno zawodzić.

Nagle, gdy ciało zmarłej miało już kłaść do skrzyni, rzekoma nieboszczka podniosła się o własnych siłach i od przerażonych kobiet zażądała jedzenia.

Okazało się, że dziewczyna popadła w silne omdlenie, które poczytano za zgon.

Skrzynka do listów.

W związku z wiadomością p. t. „Tęgliczna spowiedź młodocianej ofiary“, umieszczonej w nr. 78 „Expressu“, proszę o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

1) Stanisławy Milczarek nie zgwałciłem, a zarzucana mi zbrodnia jest szanowaną tajemnicą rodziny Milczarków.

2) Przeciwno rodzinie Milczarków występuje na drogę sądową.

Z szacunkiem

Wincenty Arbatjer

Złodziej z New-Yorku

jest zupełnie inny, aniżeli jego łódzki kolega.

Przekonać o tem może każdego poniższa historia.

Znany tragik amerykański John Caterwell doznał niedawno oryginalnej przygody. Wróciwszy późno z teatru, siedział właśnie przy biurku, odpowiadając na jakiś pilny liścik, gdy szyba okna rozprysła się, a przed przerażonym Caterwellem stanął zamaskowany bandyta, mierząc doń z rewolweru.

Złoczyńca zażądał wydania pieniędzy i przedmiotów wartościowych. Artysta spełnił pod grozą rewolweru żądanie rzeźmieszką. Nagle zamaskowany rzuciwszy okiem po licznych fotografiach, zdobiących ściany gabinetu, zawołał zdziwiony:

— Czy pan jest naszym Caterwellem?

Gdy artysta potwierdził, bandyta zwrócił mu pieniądze i klejnoty ze słowami:

— Nie mogę obrabować tak znakomity tego artysty. Mam prawdziwy podziw dla pańskiego talentu. Jestem stałym gościem w teatrze, naturalnie, gdy pan wyępuje. Przepraszam za przykrość.

Poczem bandyta skłonił się wytwornie i nim oszołomiony artysta przyszedł do siebie, zniknął za oknem. Policja nowojorska rozpoczęła poszukiwania za „szlachetnym” złodziejem, niewiędzone na razie dodatnimi rezultatami.

Lunatycy tęsknią do księżyca

i chcą go osiągnąć... z dachu.

Biała postać zwinna, jak kot, wdrapuje się po nocach na dachy i na kominy.

Panie! Czego pan tam szuka? Kto pan jesteś? Szukam księżycy, odpowiada nieszczęśliwy neurastenik.

Znakomity angielski uczonec, prof. Forbs od pięćdziesięciu lat zajmuje się naukowem badaniem tajemniczego zjawiska lunatyizmu.

Po długoletnich doświadczeniach, pracach i badaniach

profesor doszedł do wniosku, że wzrost wypadków lunatyizmu idzie równoległe ze wzrostem kultury, a więc, im więcej ludzkość rozwija się i idzie naprzód, tem więcej znajdujemy chorych psychicznie, a również i lunatyków.

Podaje prof. Forbs następujące ciekawe dane statystyczne.

W połowie ubiegłego wieku jeden lunatyk wypadł na 600 mieszkańców, a już dzisiaj na 200 osób co najmniej jedna osoba cierpi na lunatyizm.

Choroba ta, ostatecznie jeszcze tajemnicza i niezbadana, nawiedza zarówno niższe sfery, ubogie, jak też i warstwy

społeczne zamożne, żyjące w warunkach higienicznych.

Największa ilość lunatyków przypada na Anglię.

Charakterystyczne jest, że na lunatyizm cierpią tylko ludzie cywilizowani, a dzięki plemiona tego wcale nie znają.

Do choroby lunatyizmu przyczynia się nadmierna praca umysłowa, niezdrowe namietności i przedewszystkiem alkoholizm.

25 proc. wszystkich lunatyków — to nałogowi pijacy.

Również dziedziczność odgrywa przy tej chorobie znaczną rolę. Dlatego pożądanem jest powstrzymanie się od zawierania małżeństw ze strony ludzi, obciążonych lunatyizmem.

Spodziewać się należy, że dalsze badania uczonych wykryją przyczynę tej dziwnej choroby, i być może, znajdą też sposób jej leczenia.

35 litrów rycyny na dwa łyki.

Kuracja cztero-tonowego pacjenta w zwierzyncu berlińskim.

Chłuba berlińskiego zwierzynca, słoń „Asan”, ważący przeszło 4 tony, rozchorował się na niedyspozycję żołądka.

Weterynarz zaordynował swemu potężnemu pacjentowi rycynę w skromnej dawce 15 litrów.

Dawka okazała się jednak za małą

i „Asan” wydawał dalej bolesne ryki, głaszcząc rozboleły brzuch trąbą.

Nazajutrz więc dawkę powtórzono, tym razem w ilości 20 litrów.

Po tej dawce dopiero „Asan” odzyskał dobry humor i obecnie czuje się jak najlepiej.

Szkoła dla młodych małżeństw.

Powstała ona, oczywiście... w Ameryce.

Amerykanie mają istną manję zakładania rozmaitych klubów. Obecnie jednak powstał klub, który stanowczo jest wyjątkowym w całym świecie. Klub nazywa się „klubem pierwszego roku” i powstał w Szentonie w pobliżu Nowego Jorku.

Klub stoi do dyspozycji młodych małżeństw i ma na celu łagodzenie spotkań, wynikłych w pierwszym roku małżeństwa wskutek niedoświadczenia życiowego nowożeńców.

Założyciele klubu przypisują temu klubowi wielkie znaczenie społeczne. W wszystkich większych miastach Ameryki mają powstać specjalne budynki klubowe.

Założyciele mają zamiar powołać do życia specjalne szkoły, w których młodych małżonków będzie się wprawiać w spełnianiu obowiązków małżeńskich, a zwłaszcza w sztuce wychowywania dzieci.

Pomysł taki, może nie pozbawiony pewnych zalet praktycznych, mógł się

jednak zrodzić tylko w prymitywnej wyobraźni yankesów. Klub taki w Europie nie miałby stanowczo powodzenia lub może miałby powodzenie, ale zupełnie rozbieżne z intencjami założycieli.

Straszne oskarżenie z za grobu.

„Zabijam się przez majstra, który mnie wyzyskiwał.”

Sochaczew, 20 marca.

W obrębie powiatu sochaczewskiego wyłowiono z Wisły zwłoki mężczyzny, ubranego w szary garnitur marynarkowy, palto jesienne koloru maringo i czarne kamasze sznurowane.

W kieszeni palta znaleziono kopertę z napisem: „proszę otworzyć”. Wewnątrz koperty był list:

Warszawa, dnia 4. 10. 1925 r.

Zabijam się z przyczyny majstra, który mnie wyzyskuje.

List ten bez podpisu natomiast obok listu w kopercie była wybladła — zniszczona już przez długie leżenie w wodzie — fotografia, a na niej napis: „Tak wygląda samobójca”.

Kto zginał w pierwszych dniach października r. ub. — może ta notatka pozwoli do rozwikłania zagadki. Stwierdzenie nazwiska samobójcy pozwoli również ujawnić nazwisko majstra, po zostającego pod strasznym obwinieniem z za grobu.

Przez trzy miesiące spodziewał się wściekizny.

Straszne przeżycia weterynarza czeskiego.

Straszne trzy miesiące przeżył — jak informuje czeskie „Słowo” — pewien weterynarz z miasteczka w zachodnich Czechach i jego małżonka. Weterynarz przy ysekcji psa zdeczłego na wściekiznę skaleczył się w palec. Wyjechał on natychmiast do Pragi, do instytutu Pasteura, gdzie został poddany gruntownemu badaniu, w wyniku którego lekarze oświadczyli mu, iż musi czekać trzy

miesiące na ewentualne bławy wściekizny.

Weterynarz postanowił położyć kres swemu życiu natychmiast skoro tylko pierwsze objawy wściekizny się ukazały i dlatego nie rozstawał się przez cały ten czas z nabitym rewolwerem wielkiego kalibru. Te trzy miesiące, to był straszny dla niego i dla jego żony okres czasu. Małżonkowie żyli w ciągłym zdenerwowaniu. Żona weterynarza zapadła przez ten czas na ciężką nerwową chorobę, a on sam osiwił przeżywając długie bezsenne noce.

Noce spędzał on w ubraniu, siedząc w swej bibliotece, a żona jego często zrywała się ze snu, gdyż zdawało się jej, że słyszy zgrzyt otwierania kurku rewolweru. Dopiero po upływie trzech miesięcy, gdy objawy wściekizny się nie pojawiły, rodzina ta odetchnęła. Weterynarz spalił listy pożegnalne, które przed tem przygotował, a rewolwer, który miał być narzędziem jego śmierci wrzucił do studni.

CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika”



86)

— Poczekajmy jeszcze piętnaście minut — postanowił Antoś, a jeżeli do tego czasu nie przyjdzie, pójdziemy do mieszkania. Tak umówiliśmy się, prawda?

— Nieinaczej...

Kryspin nalał sobie piwa do kufła i wypił je jednym haustem.

— Br... zimno tu jag w lodowni... — rzekł rozcierając skostniałe ręce.

— Bo też pogoda obrzydliwa i wiatr wyje, jakby się kto obwiesił...

Przesiedzieli w milczeniu kilka minut, wreszcie Antoś podniósł się z krzesła.

— Chodźmy...

Wyszli na dwór, a potem na ulicę. Podnieśli kołnierze i wtuliли głowy w ramiona, żeby ich nikt nie poznał. Było to poniekąd zupełnie zbyteczne,

gdyż na ulicy było pusto i głucho.

Deszcz rozpadał się na dobre i lał jak z cebra, tworząc na chodnikach i jezdni olbrzymie kałuże błota.

Silny wiatr dał bez przerwy, szarpając sztydami i odemkniętymi okiennicami.

— Chmura się oberwała, czy co do jasnej cholery — mruknął Antoś, dygocząc z zimna pod przemokłą do ostatniej nitki kurtką.

— Ktoś się obwiesił — nieinaczej — odparł Józek — zasłaniając oczy przed potężnymi podmuchami wiatru.

— A bodajby zczeszła taka pogoda...

— Bodajby, bodajby...

Skreśli wreszcie w ulicę Kiełma.

Przebiegli ją szybko i wpadli do bramy domu, w którym mieszkał Antoś

z Góralskim.

— Kawał czasu już tu nie byłem — szepnął Antoś, rozglądając się z dziwnym roztkliwieniem po brudnej, cuchnącej bramie. — Ho, ho, jak widzę, gospodarz wybudował nową oborę dla swych krówek i śmietnik wreszcie postawił...

Widać było, że go te inowacje niezmiernie ucieszyły, że rozradowały się jak dziecko, które otrzymało w podarunku nowe fatalaszki.

Stałby tak w bramie jeszcze dłużej i obserwował „swoje podwórki”, gdyby go Józek siłą niemal nie zaciągnął do sieni.

— Chodź, Antek, bo zimno... Szybko, szybko...

Wbiegli po dwóch drewnianych schodach na długi kurytarz i zatrzymali się przed nieskietmi drzwiami.

— To tutaj — rzekł Antoś i nacisnął kłamkę.

Drzwi były jednak zamknięte. Zajrzał przez dziurkę od klucza, stwierdził jednak, że klucz tkwi od wewnątrz.

— Władek jest już w izbie — rzekł do Józka, stuknąwszy kilkakrotnie w drzwi.

Odpowiedziało mu jednak milczenie.

— Co to? — zdziwił się niepomierzenie — Czyżby zasnął?

Zapytał jeszcze mocniej, a gdy znowu nie otrzymał żadnej odpowiedzi, spojrzął niespokojnym wzrokiem na Rutcza.

— Słuchaj — no, Józek, tam się musiało coś stać...

— Wyważymy drzwi...

— Nie chce, — odparł Kryspin — bo się sąsiedzi zbiegną...

Był błąd i niezwykle podniecony. Przeczynał nieszczęście...

— Inaczej nie zdołamy zrobić — rzekł Józek — bo klucz tkwi od zewnątrz.

Antoś zastanowił się na chwilę, poczem zdecydował się.

— Trudno... Jeżeli nie można inaczej, musimy wyważyć drzwi.

Józek wybiegł na podwórze i po chwili wrócił z olbrzymim kamieniem.

— Wał w kłamkę...

Dwa silne uderzenia starczyły w zupełności, by zamek odleciał od drzewa. Teraz drzwi otworzyły się z łatwością.

Pierwszy wbiegł do wnętrza Antoś, ale ledwo zrobił kilka kroków, gdy nagle z gardła jego wydarł się okrzyk przerażenia.

— Józek! Patrz! Józek! (D.c.n.)



Dyrektor banku kopenhaskiego zamordowany!

Mordercy popełnili zbrodnię na tle podziału łupów z oszukańczych machinacji.

Kopenhaga, 21 marca.

W dniu wczorajszym zabity został w samochodzie dyrektor banku miejscowego, Reinfeld, przez dwóch urzędników tej instytucji.

Aresztowani przez policję mordercy przyznali się, iż dyrektor Reinfeld był ich spółnikiem przy oszukańczych ma-

chinacjach i dzięki ich pomocy okradł systematycznie powierzoną mu instytucję.

Na tle podziału łupu z ostatnich wypraw, którą było włamanie do biura jednego z klientów banku doszło do sprzeczki, podczas której dwaj spółnicy postanowili dyrektora zamordować.

Sprawy 23 napadów i morderstw

zostali schwytani w Białymstoku

Białystok, 19 marca.

Schwytano tu niebezpiecznych bandytów, którzy od roku 1924 grasowali bezkarnie na szosach i drogach, wiodących do Białegostoku. Bandytami tymi są: Michał Zewko, 25 lat i Filip Kleroczewski.

Przyznali się oni do 23 napadów zbrojnych i 2 morderstw, dokonanych na powracających z targów włościanach. Bandyci ci nie gardzili niczem, brali nawet drobne rzeczy: buty, siekiery, zegarki, chustki, odzież i t. d.

Bandyci ujawnili miejsce, w którym przechowywali karabin i rewolwer z nabojami oraz większą ilość zrabowanych rzeczy, które przewieziono samochodem jako dowody rzeczowe.

Sledztwo ustaliło, iż jeden z bandytów Michał Zewko powrócił do Polski z Sowdopji w r. 1922, gdzie — jak sam przyznał — był członkiem „karateiowej ekspedycji”.

Bandyci zostali ujęci przez patrol policyjny, obchodzący szosę, prowadzącą do Wysoko-Mazowieckiego, przyczem Kleroczewski zbiegł, został jednak później znowu ujęty.

Włochy zacieśniają stosunki z Jugosławią.

Król jugosłowiański odwiedzi króla włoskiego w kwietniu.

Belgrad, 21 marca.

Jak donoszą pisma miejscowe w najbliższych dniach już spodziewany jest powrót do stolicy ministra spraw zagranicznych Nincica, który zda przed królem i rządem relację z swych konferencji w Rzymie z Mussolinim. W kołach politycznych twierdzą, iż pobyt Nincica

w Rzymie zacieśnił w znacznej mierze stosunki pomiędzy Jugosławią i Rzymem.

Na początku kwietnia król jugosłowiański zamierza odwiedzić króla włoskiego w jego stolicy, by w ten sposób bardziej jeszcze zadokumentować swą przyjaźń.

Regent perski okradziony w Paryżu

Łupem złodziei stała się biżuteria wartości 5 milionów franków

Paryż, 21 marca.

W jednym z miejscowych hoteli okradziony został przez nieznaną złooczyńców regent perski, który na kilka dni zawitał do stolicy Francji. Łupem złodziei padła biżuteria i brylanty księcia wartości 5 milionów franków. Policja francuska prowadzi energiczne śledztwo.

Echa Barmatjady

Proces dyrektora francuskiego banku państwowego.

Berlin, 21 marca.

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w miejscowym sądzie proces, który jest prologiem do afery Barmatów, pochodzących z Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiadli dyrektor pruskiego banku państwowego Kerstan oraz urzędnicy tegoż banku Bładow, Neitzel i Jost, którym akt oskarżenia zarzuca małwersację na tle udzielenia kredytów poszczególnym klientom.

Proces ten wywołał olbrzymie zainteresowanie.

Nie wierzcie

że istnieje coś co by było „równie dobre”, zdrowe, pożywne i wydajne, jak **Kathreina Kawa Słodowa Kneppel**. Kathreina kawa słodowa Kneppel nie jest zwykłą kawą słodową

W treści — rzecz się mści!

Chcesz lato spędzić na świeżym powietrzu, pragniesz mieć

letnisko darmo!

Kupuj „Premjową Tatrzzańską”

K. Gostomskiego i S-ki.

Dr.

Michał Lipski

Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe.

przyjmuje obecnie na ul. Wschodniej 65 (Protokowska 46) tel. 3-51 w godz. 2-5 p. p. i 7-9 wiecz. 00-21

Ważne dla pań! W łatwą metodą nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bielizniarstwa. System paryski Łódź, ul. Karola № 8 m. 15. Zapisy tylko od g. 12-3 p. p.

Tanio! Na Raty!

Firanki, kostymowe towary.

„Kredyt”

Nawrot 15

Do sprzedania starożytny powóz i kareta na 2 osoby. Władysław ul. Kilińskiego 84 w właściciela domu

069-20

Okazyjne sprzedaje

Obuwie męskie Syndykat Rolniczy

Sp. Akc.

w Łodzi, Kilińskiego 60.

Poszukuję pokoju umeblowanego

z oddzielnym wejściem i j. wprost z sieni lub schodów.

Oferty do adm. „Il. Republiki” pod literami „S. T.” 736

STENOGRAFI: uczę wszystkich listownie bez płatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wójcika, Warszawa, Kruczyńska 26 71-23

Tanio! Na Raty

Firanki, kostymowe towary

„Kredyt”

Nawrot 15.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Cud techniki i sztuki kinematograficznej.

CASINO

Potężne arcydzieło filmowe wytwórni Universal Pictures Corporation osnute na tle rozgłośnej powieści znak. pisarza franc. Gastona Leroux p.t.

UPIÓR W OPERZE

W roli potwornego upióra, mistrz maski

LON CHANEY

Partnerką jego jest niezrównana, sentymentalna siódka

MARY PHILBIN

Rolę groźnego rywala najwstrętniejszego upióra gra

NORMAN KERRY

piękny amant bożyszcz amerykańek

Sensacyjna akcja filmu rozgrywa się w monumentalnym gmachu i ponurych podziemiach Opery Paryskiej.

Powiększona orkiestra symfoniczna pod batutą p. L. KANTORA wykona specjalny program muzyczny, ściśle dostosowany do treści obrazu; między in. „Phantom of the Opera” kompozycję sprowadzoną z Anglii.

Mimo nadzwyczaj wysokich kosztów sprowadzenia obrazu ceny miejsc na wieczorowe seanse niepodwyższone (popularne): III miejsce zł. 1.50, II miejsce zł. 2.—, I miejsce zł. 3.—.

Początek o g. 2-ej.

Początek o g. 2-ej.



Cud techniki i sztuki kinematograficznej!

UPIÓR W OPERZE

Dziś i dni następnych!

najświetniejszego filmu doby obecnej!

Wielkie arcydzieło wytwórni Universal Pictures Corporation N. York.

Według rozgł. powieści GASTONA LEROUX p. t. „Le Fantome de L'Opera”. Realizacja Rupert Juljan

W rolach głównych:

Gwiazda ekranów Ameryki i Europy, znana z obrazu „Dziewczę z Karuzeli”

MARY PHILBIN

NORMAN KERRY I LON CHANEY.

Częściowa realizacja w barwach naturalnych. Specjalnie dobrane utwory muz. w wyk. orkiestry symf. pod kier. p. S. Bajgelmana



Przyszłość sportu od nas jest zależna!

spełnijmy wszyscy sumiennie ciężący na nas obowiązek, a praca nasza wyda obfite plony!

Frazesy i narzekania nie powinny nigdy skaląć ust sportowca.

Celem uprawiania sportu przez młodzież i starszych jest: rozwój fizyczny, utrzymanie zdrowia i sprężystości cielesnej, wreszcie zapewnienie sobie maksimum przyjemności przy pomocy godziwej i zdrowej rozrywki.

Wszystkie przytoczone powyżej czyniki powtarza się u nas aż do znudzenia przy każdej nadarzającej się sposobności, a przedewszystkiem przy okazjach różnego rodzaju, zebrań, schadzek, posiedzeń i wieczorków, zwłaszcza klubowych lub przez kluby i towarzystwa sportowe zainicjowanych. Padają wtedy takie naprz. frazesy: „my dążymy do wyhodowania starych i zdolnych do walki z przeciwnościami życia młodzieńców, a nie młodych starców“ itd.

Otóż sądząc według tych wzniosłych wypowiedzianych słów, wypadłoby tylko pracy naszych zrzeszeń, klubów i działaczy przyklasnąć, gdyż wytknięta w ten sposób droga do celu jest tak prosta, tak zrozumiała i nie nasuwająca żadnych wątpliwości, a zaś zdarzające się na tej drodze trudności, przy tak gruntownym zrozumieniu sprawy i zawale byłyby niczem, — wprost igraszka.

Byłoby to wspaniałe, ale gdyby własnie było tak w rzeczywistości, gdyby lwia część wygłaszanych mów nie była zwykłą frazeologią, a wszystkie czyny nie istniały tylko wyłącznie w teorii.

A kto zdoła zliczyć przypadłe teorie z powodu niemożności ich zrealizowania?

Rzeczywistość biegunowo oddalona od teorii nie pozwala nam nawet marzyć o częściowym choć wcieleniu tej ostatniej w czyn.

Ale nas otaczają sprawy tak codzienne, na pozór tak skromne i nie wymagające od nas prawie najmniejszego wysiłku i poświęcenia — przeciwnie. Każdemu z nas winny one sprawiać prawdziwą przyjemność, których my jednak unikamy, zaniedbujemy je karygodnie i lekkomyślnie nie oglądając się nawet na skutki.

Dla przykładu weźmy taką codzienną sprawę, znajdującą się na samym brzegu z pośród wielu innych, którą jest mecz w piłkę nożną.

W ubiegłą niedzielę odbyło się ich trzy, podczas zimna, śnieżycy, mrozu i deszczu naprzemian i na pełnych wody i błota boiskach.

Ze zarówno granie, jak i obserwowanie w takich warunkach nie należy do przyjemności niema dwóch zdań. Jednakże struktura każdej dziedziny życia, jest tak ze sobą spleciona, że z każda

przyjemnością idzie w parze mniejsza o to miły lub niemiły obowiązek. W tym wypadku wszystko jest w porządku, jeżeli każdy, ciężący na nim obowiązek spełni, bez zastrzeżeń i narzekania.

Obowiązek ten spełnili w ubiegłą niedzielę w całej rozciągłości drużyny, stając się punktualnie i w możliwym komplecie. Nie spełnili go natomiast ci, których opiece zrzeszona w danych klubach młodzież jest powierzona i którzy w innych okolicznościach tak szczerze ale tylko frazesami sięją. Zatem nie należy wątpić ani na chwilę, że plony, jakie im przypadną w udziale będą niezawodnie godne ich pracy. Musimy bowiem zważyć, że spełniony ofiarnie przez młodzież sportową obowiązek, był znacznie cięższy od tego, który ciążył na członkach danego klubu i zarządu. Jednakże pierwsi wyrzekli się przyjemności dla obowiązku, a drudzy, po których stronie była tylko przyjemność, nie stawili się zupełnie.

Na widowni nie zauważyliśmy żadnego z tych, którzy z tytułu sprawowanej przez nich władzy w danych klubach być tam powinni.

Młodzież sportowa, mająca przed sobą ciężkie zadanie wywiąże się zeń stokroć lepiej, jeżeli się przekona, że w pracy dla dobra i honoru klubu nie jest odosobniona i, że w tej ciężkiej pracy czuwa nad nią opiekuńcze oko jej wychowawców i kierowników, t. j. tych, którzy piastowane w klubie tytuły i mandaty właśnie tej młodzieży zawdzięczają.

Nazwa „sportowy“ ma bezsprzecznie swe źródło w tem, że w danym klubie uprawia się sport, zatem istnienie każdego klubu sportowego oparte jest wyłącznie na członkach czynnych. — Starsi zaś obejmując rolę kierownicze, opiekuńcze i t. p. zobowiązani są troszczyć się o swą młodzież, być dla niej podniętą w jej ciężkich rozprawach dla dobra i sławy klubu.

Taką najcięższą rozprawą dla klubu piłki nożnej jest bezsprzecznie rozgrywany mecz. A czy kierownicy i członkowie danego klubu, stroniący od meczów swoich drużyn godni są swych stanowisk, albo conajmniej miana członków?

Wszelkie usprawiedliwianie się, okazaże się tu bezcelowe!

Dlatego też nie traćmy bezowocnych słów na frazesy, nie narzekajmy na złe czasy, na brak zainteresowania się sportem i pusłki na widowni, na marny, albo żaden postęp naszych drużyn; pragnienie zaszczytów, jak mistrzostwo, lub skromniejszych nie zaspokoju nigdy naszego pragnienia bez naszego udziału w pracy dla dobra klubu i sportu wogóle. Cała bowiem sztuka powodzenia lub niepowodzenia od nas wyłącznie zależy! Wyniki naszych drużyn będą o całą klasę lepsze, jeżeli nad nimi czuwać będzie nasze oko, a wyniki kasowe nie ucierpią na tem z całą pewnością. Publiczność pozaklubowa stawi się z pewnością o tyle liczniej o ile liczniejsza będzie obecność członków danego klubu na meczu.

Pamiętajmy, że „oko pańskie konia tuczy“.

Fr. Romanek.

Ach! ta sucha „Ameryka!“

Kolarze belgijscy, Gossens i Stackelynek, odbył bieg sześciodniowy o suchym chlebie,

gdyż cały ich zarobek poszedł na zapłacenie kary prohibicyjnej za przywieziony koniak i szampan.

Belgijskich kolarzy-zawodowców, na zwiskiem Gossens i Stackelynek, którzy udali się do Ameryki na 6-dniowe wyścigi kolarskie, spotkało wielkie nieszczęście.

Oto obaj ci słynni jeźdźcy, aby się ubezpieczyć przed ewentualnym wypadkiem zasląbnienia, co w ciągu sześciodniowej jazdy może się łatwo zdarzyć i aby być należycie przygotowanymi przeciwko tej ewentualności, zaopatryli się obficie w koniak i szampan i przywieźli te medykamenty ze sobą do „suchej“ Ameryki. Lecz jak nikt w świecie, tak i sportowcy nie są wolni i należyście zabezpieczeni przed okiem „zdrajców“, obaj belgowie podpatrzeni podczas podróży przez jednego z majtków okrętowych po przybyciu do New-Jorku zastają przezeń „wspani“.

Urząd celny w New-Jorku zabrał się gorliwie do szukania, a po wykryciu tych „przyborów sportowych“, obu kolarzy aresztował i postawił ich natychmiast przed sąd specjalnie w tym celu w porcie urzędujący. Wyrok tego bly-

skawicznego sądu był bezwzględny. — Nie przyjął on bowiem do wiadomości tłumaczenia się obu obwinionych, że bez tych „wzmacniających środków“, nie bądą oni zdolni do tak wielkich wysiłków jakich od nich wymaga 6-dniowy wyścig na rowerze, lecz postanowił te zbedne jego zdaniem przybory sportowe skonfiskować, a obu belgów na przeciąg sześciu tygodni osadzić w areszcie, z zmianą na 1500 dolarów grzywny.

Rzecz zrozumiała, że obaj skazani wybrali grzywnę, gdyż odsładywanie kary, uniemożliwiłoby im udział w wyścigach. Nie mając jednak tyle gotówki, zwrócili się o pożyczkę, której im udzielił organizator 6-dniowych wyścigów, p. Chapman, którą jednak tenże potrącił sobie z przysługującego obu jeźdźcom honorarium za udział w wyścigach.

A biedni belgowie, chcąc odrobić zaciągnięty dług, zmuszeni byli jeść, często o suchym kawałku chleba, nucać sobie dla odmiany „Ach! ta sucha Ameryka“.

Łódź gra lepiej od Poznania!

Tak oświadczył wice-prezes poznańskiego O. Z. P. N-u.

Wiceprezes poznańskiego okręgowego związku piłki nożnej p. Kallenbach, na zadane mu pytanie: „Czy klasa poznańska podniosła się w r. ub.“ — odpowiedział.

— Na pytanie to, należy odpowiedzieć podwójnie, t. j. mając na względzie klasę wewnątrz związku i w porównaniu z innymi okręgami. Postępy wewnątrz są minimalne: „Warta“ utrzymuje się na odpowiednim poziomie, pozostałe zaś drużyny nie wykazują rozwoju. — W porównaniu z innymi okręgami, jest znacznie gorzej: przecież dwa lata temu „Pogoń“ poznańska wyjeżdżając do Łodzi, odnosiła wysokie zwycięstwa z

wszystkimi drużynami za wyjątkiem Ł.K.S-u; to samo prawie można byłoby twierdzić o „Unji“. Dziś jest przeciwnie: Łódzkie drużyny A-klasowe są znacznie lepsze. Łwów, Kraków, Warszawa i Górną Śląsk porobiły o wiele poważniejsze postępy, aniżeli Poznań — to fakt niezaprzeczalny.

Wymienione wyżej okręgi — ciągną dalej p. Kallenbach — posiadają obok mistrzów nie gorszych od „Warty“ jeszcze kilka dobrych drużyn konkurentów czołowych; w Poznaniu zaś „Warta“ tworzy klasę dla siebie, a inne zespoły są bezapelacyjnie gorsze“.

Reprezentant Łodzi w polskim kolegium sędziów piłki nożnej.

Doroczne walne zgromadzenie polskiego kolegium sędziów piłki nożnej, odbyło się w Krakowie, w obecności delegatów niemal wszystkich okręgowych kolegi: z wyjątkiem Wilna.

Mimo ostrej krytyki, jakiej poddano działalność, a właściwie bezczynność ustępującego zarządu — udzielono mu absolutorjum. O bałaganie, panującym w najwyższej magistraturze sędziowskiej piłki nożnej, pisał przed tygodniem „Express“.

Zarząd nowowybranych władz ukonstytuował się następująco: na prezesa

P. K. S. powołano p. Adama Obrubańskiego, smutnej pamięci sekretarza P. Z. P. N., członkowie: Andrzej Rutkowski (Kraków), Z. Kosicki (Katowice), Alojzy Łaba (Kraków) i Zygmunt Krachulec (Łódź).

Charakterystycznym jest pojawienie się znow na arenie życia sportowego p. Adama Obrubańskiego i przyjęcie przez niego mandatu, bowiem rok temu, jako sekretarz P. Z. P. N., zwalczał zawzięcie obecną organizację polskiego kolegium sędziów.

„Tennis stołowy“ o mistrzostwo Warszawy.

Warszawa, 20 marca.

Rozgrywki półfinałowe prowadzone w dwóch grupach po 8 zawodników dały następujące rezultaty: wyniki pierwszej grupy dały zwycięzców do finałowego spotkania jak następuje: Zbyszewski, Redlich, Luksemburg i Loth II. Z drugiej grupy wyszli dotychczas: Goldstein Strauch i Emchowicz. O czwarte miejsce w tej grupie walcza zaciecie Grabowski, J. Grysiwicz i Swierszyński.

Przed regatami Oxford-Cambridge.

London, 19 marca.

Na znanej przestrzeni Putney-Mortlake, gdzie odbywają się doroczne regaty wiosłarskie drużyn uniwersyteckich Oxford i Cambridge, rozpoczęły się już treningi do tradycyjnego biegu.

Czytajcie „Ilustrow. Republikę“

Oficjalne zaproszenie Polski na IX Olimpiadę.

Holenderski komitet olimpijski nadał oficjalne zaproszenie Polski na 9-tą Olimpiadę, która jak wiadomo ma się odbyć w r. 1928 w Amsterdamie. Bliższa data Olimpiady narazie nie jest jeszcze ustalona.

Zarząd związku związków na ostatnim posiedzeniu przyjął zaproszenie, i tak Polski Komitet Olimpijski zawiadomił, że Polska weźmie udział w amsterdamskiej Olimpiadzie.

Jaki ogrom ściągnął ciosów dym z „kazionnych” papierosów.



Pan Bidulski, mój bankowy,
Urzędniczek, jakich wiele,
Kupił paczkę papierosów,
By zapalić choć w niedzielę.



Lecz zaledwie się zaciągnął —
Jak kłonicą go zamoczy!
Szczęściem, chwycił się latarni.
Gdy mu błęmem zaszyły oczy.



W niepamięć świat się kreśli!
Mdleje ręka... głowa pęka...
Ratujcie mnie wszyscy święci!
Niech się skończy ta udreka!



Już powierzchnię ziemi kruszy
Wirów wściekła galopada
I w bezdennej tej przepaści
Pan Bidulski się zapada!



Przelatuje nawskroś ziemi,
(Wszak wiadomo, że kullista)
Aż wyskoczył w Ameryce,
Gdzie po prerjach wicher śwista!



Lecz o nieba! w górę leci!
Któż przewidzi koniec jazdy?
Wzdęcie brzucha go unosi
Niby balon między gwiazdy!



Już szybuje wśród bezkresów!
Wtem utrata silna „gazu”
Jak meteor w stronę Łodzi
Wyrzuciła go odrazu.



Spadł na ziemię!... Przy latarni
Na kamieniach rozbił głowę...
Ludu mrowie... pogotowie...
Pan policjant ma „przemowę”...



... Dziś, jak tylko go zaleci
Z papierosa dymek miły,
Pan Biedulski — nogi za pas
I ucieka cò ma siły!

Wacław Drozdowski

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. tr. wy. (na stronie 10 spalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 spalt.). NEKROLOGI I NADEŚLANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 spalt.). Zareczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamł-jscowa o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ., nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsza 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość ćwierć
strony) 100 procent drożej